

**Co wytrzymuje próbę czasu?
Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione
Rimini, 13 kwietnia 2019**

Notatki z Pierwszej Medytacji ks. Juliána Carróna

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5, 8)

Na pytanie: „Co wytrzymuje próbę czasu?” odpowiedzią nie mogą być nasze odczucia albo stany duszy, nasze myśli albo nasze argumenty, które „nikogo nie porywają już zachwytem”¹. Dlatego spójrzmy w twarz naszemu pytaniu! My wcale nie boimy się traktować poważnie najbardziej prowokacyjnych pytań, jakie mogą wyłonić się w życiu – nie chcemy odwracać się w inną stronę, nie chcemy zadawać się tanimi pocieszeniami, chcemy być mężczyznami i kobietami będącymi w stanie patrzeć na wszystko.

Pewna studentka podczas spotkania odpowiedzialnych zadała mi spontanicznie pytanie, które pozwala nam zrozumieć problem: „W miniony weekend zorganizowaliśmy dwudniowe spotkanie dla rozpoczynających studia, które było dla mnie bardzo piękne i które miało miejsce w bardzo trudnym momencie. Zauważyłam, że pod koniec spotkania byłam odmieniona. Rzecz w tym, że po powrocie do domu wystarczyło 20 minut, wydarzyła się jakaś błahostka, i znów wróciłam do mojej nerwowości, jakby to, co mnie zmieniło, piękno, które się wydarzyło w ciągu tych dwóch dni, nie wytrzymało. A więc moje pytanie brzmi: co się tam wydarzyło i co potem wytrzymuje w codzienności?”

Możemy powiedzieć, upraszczając maksymalnie, by wyjaśnić to w bardzo prosty sposób, że sytuacja, w której często się znajdujemy, jest następująca: przychodzimy z doświadczenia A (w tym przypadku „Bardzo trudny moment”) i wydarza się B (dziewczyna ta udaje się na spotkanie i wydarza się coś, co ją zmienia, czyni ją inną), ale po jakimś czasie, jakby nic się nie wydarzyło, jakby B nie istniało, wracamy do A i znów znajdujemy się na początku. Wydaje się, że to, co nam się wydarzyło, znika, nie ma siły, by trwać dalej, by przetrwać w czasie, by dalej nas zmieniać.

Być może to, co napisała studentka, jest nieco naiwnym opisaniem tego, co ksiądz Giussani mówił podczas Dnia Inauguracji Roku, ale istota jest ta sama: wydarza nam się radykalna nowość – nieprzewidziana, nieprzewidywalna – nieporównywalne z niczym spotkanie, piękno, które nas zmienia, ale potem wydaje nam się, że to wydarzenie ogranicza się do jednego momentu, jak morska fala, która dotknąwszy brzegu, wycofuje się i wszystko znów jest tak jak wcześniej. Jesteśmy skłonni sprowadzać to, co nam się przydarzyło, do uprzedniego doświadczenia, do naszej wcześniejszej mądrości².

To jest nasz dramat. A więc stawmy mu czoła, tak jak szczerze zrobiła to ta dziewczyna! Jakie są czynniki powiązane z tym pozornym znikaniem, wycofywaniem się, nowości, która się wydarzyła? Dlaczego przeżywamy tę podejrliwość i to wahanie?

1. Coś, „od czego nie ma odwrotu”

By stawić czoła postawionemu pytaniu: „Co wytrzymuje próbę czasu?”, w pierwszej kolejności musimy spojrzeć na nasze doświadczenie.

Zdanie Kierkegaarda – które zacytowaliśmy wczoraj – oferuje nam kryterium pozwalające uchwycić odpowiedź. „Oto coś ważnego w życiu: zobaczyć kiedyś coś, usłyszeć coś tak

¹ Por. H.U. von Balthasar, *Kontemplacja postaci. Chwała. Estetyka teologiczna*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2008, s. 10.

² Por. L. Giussani, J. Carrón, *Żyjący znaczy obecny!*, dz. cyt., s. 9.

wielkiego, tak wspaniałego, że wszystko inne wobec tego czegoś jest niczym i nawet jeśli zapomnialoby się całą resztę, tego czegoś nie zapomnialoby się już nigdy”³.

Czy wydarzyło się w naszym życiu coś, o czym nigdy już nie zapomnieliśmy, coś tak wielkiego, tak wspaniałego, co okazało się zdolne rzucić wyzwanie czasowi, naszym stanom duszy, okolicznościom, i towarzyszyć nam także w najbardziej dramatycznych momentach życia? Jak mówił jeden z listów przytoczonych wczoraj wieczorem: „Dlaczego [wciąż jeszcze] przyjeżdżam? Przyjeżdżam [...] dla jednej rzeczy [...]: dla jakiejś ostatecznie niezniszczalnej atrakcyjności czegoś, co żyje w Ruchu i od czego nie jestem w stanie się oderwać. Przyjeżdżam szukać jedynej rzeczy, za którą naprawdę tęsknię”.

Ta trwałość, ta wytrzymałość – niezniszczalna atrakcyjność, dla której nasz przyjaciel tu przyjechał – jest „znakiem” pozwalającym nam zrozumieć doniosłość tego, co nam się wydarzyło.

„Wieczne ubóstwo prześladuje tego, kto żyje każdego dnia, jeśli nie znajduje miłości, która trwałaby każdego dnia”⁴ – mówi Ugo di San Vittore.

a) Spotkanie

Pierwszy wskaźnik odpowiedzi na nasze pytanie, gdy podąża się za kryterium zaoferowanym przez Kierkegaarda, zawiera się w samym fakcie bycia tutaj. W istocie, jeśli tu jesteśmy – tak jak przywołany przyjaciel – jest tak, ponieważ natknęliśmy się na osoby, dzięki którym doświadczyliśmy jedynej w swoim rodzaju preferencji, całkowicie darmowej, oraz dzięki którym doświadczyliśmy pełni, ludzkiego wibrowania, które nas umocniło, które pozwoliło nam być sobą, które usunęło z nas strach i nappełniło nas radością oraz nadzieją. Wydarzyło się spotkanie, podczas którego mieliśmy przynajmniej przeczucie czegoś nowego, odmiennego, co sprawiło, że wyłoniło się to, czym naprawdę jesteśmy.

To właśnie doświadczenie przeżyliśmy. Miłość, którą Bóg skierował do mnie za pośrednictwem niektórych twarzy, „czyni mnie tym, kim jestem prawdziwie, i [...] sprawia, że ja także staję się kimś jedynym”⁵, jak mówił von Balthasar. Mógłbyś być sto razy bardziej kruchy, bardziej niespójny, bardziej nieporadny, ale jest ktoś, dzięki komu doświadczasz tej absolutnie darmowej preferencji: „Drogi jesteś w moich oczach”.

Jest to oczywiste, jest to oczywistość niemająca sobie równych: jesteśmy tutaj, ponieważ, by posłużyć się jeszcze słowami z Dnia Inauguracji Roku, dotarła do nas – każdego w jego szczególnych okolicznościach – obecność nappełniona propozycją, znaczeniem dla życia, a zarazem nappełniona miłością do nas samych, wyborem, preferencją⁶. To otwarło nas na oścież i zaangażowało jak nic innego. Zobaczyliśmy odmienny rodzaj relacji między ludźmi, bardziej ludzki sposób traktowania siebie, „współistnienie”, „życie” zawierające w sobie nowość, obietnicę, która wypełniła nas zdumieniem; zostaliśmy pociągnięci, zbliżyliśmy się, zaciekawiliśmy się.

Początkiem wszystkiego było „spotkanie z obiektywnym faktem [...]”; fakt ten swoją rzeczywistość egzystencjalną czerpie ze wspólnoty, zmysłowo doświadczalnej jak każda w pełni ludzka rzeczywistość – wspólnoty, w której głos autorytetu w swoich sądach i zaleceniach stanowi kryterium i formę działań jednostki. Nie istnieje żaden typ wewnętrznego

³ S. Kierkegaard, *Diario. I (1834-1849)*, dz. cyt., s. 239.

⁴ Ugo di San Vittore, *De arra anime. L'inizio del dono*, Glossa, Milano 2000, s. 13.

⁵ H.U. von Balthasar, *Znaczenie Starego Przymierza*, w: H.U. von Balthasar-L. Giussani, *Miejsce chrześcijanina w świecie*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2003, s. 31.

⁶ „Nie uwierzyli, ponieważ Chrystus mówił o tych rzeczach; nie uwierzyli, ponieważ Chrystus czynił te cuda, nie uwierzyli, ponieważ Chrystus cytował proroków, nie uwierzyli, ponieważ Chrystus wskrzeszał umarłych. [...] Wierzyli ze względu na obecność. Obecność nie gładką albo głupią, obecność nie bez twarzy [...]. Obecność nappełniona propozycją jest więc obecnością nappełnioną znaczeniem” (L. Giussani – J. Carrón, *Żyjący znaczą obecny!*, dodatek do „Śladów” 5/2018, s. 8).

doświadczenia chrześcijańskiego, który nie zakładałby, przynajmniej w aspekcie ostatecznym, tego spotkania ze wspólnotą i tego odwołania do autorytetu”⁷.

Mogło chodzić o spotkanie z żywą chrześcijańską wspólnotą albo z osobą pokazującą naszym oczom zauważalną odmienność życia⁸, ale wydarzyło nam się spotkanie, które nas pociągnęło oraz o którym – jak mówi Kierkegaard – nie możemy zapomnieć, którego nie możemy usunąć (nie moglibyśmy go z siebie wyrwać, nawet gdybyśmy chcieli).

Napisała do mnie pewna studentka: „Z natury zawsze kochałam trzymać się na uboczu, zaszywać się, kochałam spokój moich czterech ścian, naukę przeżywaną jako ucieczkę przed światem. Człowiek może myśleć, ile chce, że życie jest ohydne, bo tak mu jest wygodnie, i że nie istnieją racje, ze względu na które warto się zaangażować, ale może to czynić tylko do momentu, w którym nie zostaje mu dana łaska stanięcia wobec osób, które żyją przepełnione racjami, przepełnione smakiem i sensem. [To właśnie czyni różnicę; i gdy raz to zobaczyłeś, wszystko jest inne]. Dla mnie poznanie Ruchu oznaczało następującą rzecz: było to spotkanie z osobami o jaśniejszym człowieczeństwie, które raz poznane nie pozostawia już w spokoju, burzy spokój, jest w stanie przywrócić ci pewne zaniepokojenie o swoje życie tak źle traktowane”. A więc spotkanie wprowadziło do jej życia miłość (*affezione*) do samej siebie, której nie była w stanie posiadać. I gdy raz poznała to odmienne człowieczeństwo, nie może nie odczuwać pewnego zaniepokojenia o własne życie. Ale potem dodaje: „Dlatego boję się, kiedy jeden z tych moich przyjaciół pisze do mnie i mnie poszukuje, ponieważ wiem, że jedna tylko godzina z nimi zakwestionowałaby każde moje stanowisko, zrodziłaby we mnie doskonale rozpoznawalne już odczucie, takie jak wtedy, kiedy patrzysz na coś ogromnego i przepięknego i czujesz, że mogłoby to być także twoje”. To jest zdumiewające! Opór – wiele razy mówił nam ksiądz Giussani – odnosi się do piękna⁹. Boimy się piękna tego, co zobaczyliśmy. W liście czytamy dalej: „Oczywiście mój strach pozostał taki sam. A przecież tak wiele zapomniałam, ale nie te oczy, które na mnie spojrzały, ponieważ tam znajdowało się już całe dobro, które miało mi zostać ofiarowane w późniejszych latach i które nieustannie powraca, by mnie poszukiwać, odzyskiwać mnie z wiernością wykraczającą poza wszelką logikę oraz będącą jedyną i ostatnią zaporą dla pokusy, by żyć biernie”.

Spotkanie z fenomenem odmiennego człowieczeństwa – tak właśnie wszystko się zaczęło. Tak jak Jan i Andrzej znaleźliśmy się wobec wyjątkowej obecności napełnionej propozycją, napełnionej znaczeniem dla życia¹⁰.

b) Znaczenie spotkania

Ale nie wystarczy, by fakt się wydarzył. Trzeba, byśmy dostrzegli jego znaczenie. W przeciwnym razie, jak to się często dzieje, wracamy do wcześniejszej mądrości, do naszego sposobu patrzenia, do którego jesteśmy przyzwyczajeni, do mentalności wszystkich. Oto wtedy właśnie zaczyna wyłaniać się problem. Kiedy wracamy do A, zobaczywszy B, myśląc, że wszystko zniknęło, dzieje się tak, ponieważ nie pojęliśmy doniosłości tego, co nam się przydarzyło. W istocie, by naprawdę zyskać coś w naszym doświadczeniu, trzeba zdać sobie sprawę z jego znaczenia.

Odnosi się to do wszystkiego: „Tym, co charakteryzuje doświadczenie, [...] [jest] rozumienie rzeczy, odkrycie jej znaczenia. Doświadczenie zakłada więc rozumienie znaczenia

⁷ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, s. 122-123.

⁸ Por. L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Św. Krzyża, Opole 2011, s. 24-26.

⁹ Por. L. Giussani, *Affezione e dimora*, BUR, Milano 2001, s. 66-67.

¹⁰ „Pierwszy rozdział Ewangelii świętego Jana dokumentuje bardzo prosty i głęboki sposób, w jaki chrześcijaństwo pojawiło się w historii – miało miejsce ludzkie wydarzenie, spotkanie z faktem wyjątkowej obecności” (L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 11-12).

rzeczy”¹¹. Rzeczywistość nigdy nie jest naprawdę potwierdzona, uchwycona, jeśli nie zostaje potwierdzone jej znaczenie.

Oto co pisze jedna z was:

„W ciągu ostatnich sześciu miesięcy zaszła we mnie wielka zmiana, która radykalnie zmieniła moje życie, rodząc we mnie ogromny ból. Źródłem największej dezorientacji było to, że ten ból wypływał z jednej z najpiękniejszych rzeczy, jakie mi się przydarzyły – jednym słowem, był to wielki paradoks. W konsekwencji tego, nie znajdując sensownych odpowiedzi na to, co mi się przydarzyło, wraz z upływem miesięcy, stopniowo i prawie niezauważalnie, opanowało mnie poczucie całkowitego nihilizmu, apatii i braku znaczenia. Pewnego dnia moja bardzo dobra przyjaciółka zaprosiła mnie do udziału w Szkole Wspólnoty. Chodziłam na Szkołę kilka miesięcy bez specjalnego powodu, nie przestawałam jednak tego robić. I uświadomiłam sobie, że Szkoła Wspólnoty mówiła absolutną prawdę o moim życiu, ponadto wskazywała mi także drogę ku rzeczom, które wydawały się przygotowane dla mnie, ponieważ miały uczynić mnie bardziej szczęśliwą. Jakby ktoś otworzył mi oczy. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że podążałam za rzeczami, które w moich oczach jawiły się jako wygodne, pociągające i pełne obietnic, ale które potem tak naprawdę okazywały się zamknięte w samych sobie. Ale ja za nimi podążałam, ponieważ byłam znieczulona współczesną światową mentalnością, a więc nie zadawałam sobie zbyt wielu pytań. W ostatnich miesiącach zaczęłam natomiast pragnąć rzeczy, które wytrzymałyby w obliczu przeciwności życia, nie byłyby pozbawione znaczenia, oraz prawdziwych oblicz. I dzięki Bogu spotkałam Ruch. Uświadomiwszy to sobie, po raz pierwszy poczułam się tak, jakbym była wypełniona i naprawdę szczęśliwa, ale chodziło o trwałe szczęście, a nie ograniczone do popołudnia, kiedy odbywała się Szkoła Wspólnoty. Najwidoczniej Ktoś wie lepiej ode mnie, czego pragnie moje serce, i zaplanował wszystko, żebym mogła żyć na miarę moich pytań”.

Musimy więc uświadomić sobie fakt, który się wydarzył, jego naturę, ponieważ jeśli nie pojmujemy naprawdę racji jego odmienności, traktujemy go, jakby to była pierwsza lepsza rzecz z rzeczy przydarzających się w życiu, które wiele obiecują, a potem rozczarowują, ponieważ się kończą, jakby chrześcijaństwo było jednym z wielu bogów w Panteonie mentalności wszystkich, jednym z usiłowań skazanych na porażkę.

Nie jest żadnym pewnikiem zrozumienie doniosłości czegoś, co przeżyliśmy. Widać to po tym, że przeżyte przez nas wydarzenie nie determinuje samoświadomości ani działania: nie ma wzrostu świadomości, nie wzrasta „ja”, spotkanie nie staje się determinujące dla naszej relacji z rzeczywistością. Dlatego dalej zaczynamy od A zamiast od B. Tak jak wtedy, gdy chłopiec przypadkowo rozwiązuje jakieś zadanie matematyczne, nie pojmując, dlaczego tak jest – następnym razem nie stawia czoła nowemu problemowi z większą świadomością i znów znajduje się we wcześniejszym punkcie. Rozwiązawszy przez przypadek zadanie, nie dostrzegając, nie pojmując dlaczego, na nic mu się to nie przydało. Tak samo jest w życiu: mogą wydarzać nam się nadzwyczajne rzeczy, a my nie nauczymy się niczego. Jeśli jakiś fakt – nieważne jak oczywisty – nie zostaje pojęty zgodnie ze swoim znaczeniem i nie zaczyna determinować naszej samoświadomości, na nic się nie przydaje. Pomyślcie o dziewięciu trędowatych uzdrowionych przez Jezusa albo o uczonych w Piśmie wobec niewidomego od urodzenia, którego Jezus uzdrowił.

Tymczasem jakże wszystko jest inne, kiedy człowiek pojmuje doniosłość czegoś, co pojawia się w jego życiu!

Dam przykład, byśmy pomogli sobie to zrozumieć. Chodzi o epizod, który przydarzył się Giussanemu. Podczas słuchania *Faworyty* Donizettiego w pierwszej klasie liceum przydarzyło mu się coś, co w nim pozostało, i kiedy opowiada o tym wiele lat później, widać, że wciąż jest tym naznaczony. „Kiedy niezwykle utalentowany tenor zaintonował «Spirto

¹¹ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, dz. cyt., s. 119-120.

gentil, ne' sogni miei...», gdy zawibrowała pierwsza ze wszystkich nut, przeczułem ze wzruszeniem, że to, co nazywa się «Bogiem» – to znaczy nieuniknione Przeznaczenie, dla którego człowiek się rodzi – jest celem wymogu szczęścia, jest tym szczęściem, którego serce jest nieusuwalnym wymogiem¹². W tym momencie, słysząc te nuty i te słowa, Giussani przeczuł coś, co następnego ranka nie zniknęło; w tak jasny, w tak jedyny w swoim rodzaju, w tak oczywisty sposób pojął to „coś”, że od tamtej pory nie mógł już dalej żyć, nie będąc zdeterminowanym przez tę chwilę oraz przez to odkrycie.

Są momenty, spotkania, fakty, które są odmienne od wszystkich innych – są takie fakty i momenty w życiu, które posiadają nieporównywalną z niczym siłę. I to nie za sprawą ich hałaśliwości, ale ich siły przebudzenia całego naszego „ja”, ze względu na to, co decydującego wnoszą do naszego życia.

Opisuje to w fascynujący i realistyczny sposób Giussani: „Tym, co nas tu przyprowadziło, gdy nie doszliśmy jeszcze wyraźnie do pełni samoświadomości, do pełnej krytyczności, mogła być niezwykle krótka, delikatna okoliczność przecucia obietnicy dla życia. Jest jednak w naszym życiu jeden dzień, kiedy doszło do spotkania, w którym zamknęło się całe znaczenie, cała wartość, wszystko to, co upragnione, wszystko to, co słuszne, to, co piękne i to, co godne ukochania¹³».

Te jedyne w swoim rodzaju momenty pozwalają nam odkryć coś, co trwa, coś, co posiada niedający się pomylić z niczym akcent prawdy. Mówiąc o spotkaniu, ksiądz Giussani zauważa: „Czasami pojawia się jak «błysk we mgle», ale mimo to, owo przelotne zjawisko pozwala doświadczyć pewności, że znaleźliśmy, aby użyć pewnej gry słów, «coś, w czym coś jest»¹⁴».

By zobaczyć to „coś”, co znajduje się w czymś, na co się natykamy (taką a nie inną osobę, taką a nie inną wspólnotę, „obiektywny fakt”), nie potrzeba jakiejś szczególnej naszej inteligencji, jak czasem myślimy; trzeba tylko podążać za wywyższeniem „zdolności poznawczej świadomości”, którą wzbudza, rodzi sam fakt, dostosowując „przenikliwość [ludzkiego] spojrzenia do nadzwyczajnej rzeczywistości, która go prowokuje¹⁵». Możemy to zrozumieć za sprawą analogii do wielu naszych doświadczeń. Spotkania z pewnymi osobami otwierają na oścież nasze spojrzenie, pozwalając nam z większą ostrością, z większą głębią widzieć rzeczywistość rzeczy.

Ale na czym polega, z czego składa się to „podążanie za”? Pokrywa się ono z czystością serca.

Pomyślmy o Bezimiennym, tak jak przedstawia go nam Manzoni. Ukierunkował on swoje życie w pewien sposób, dokonał swoich wyborów, zajął swoje stanowisko w stosunku do chrześcijaństwa, widział wiele razy ludzi idących do kościoła, nie będąc tym w najmniejszym stopniu poruszonym. Ale w szczególnej fazie swojego życia, w której zaczynał być odczuwalny kłujący niepokój, kiedy usłyszał z komnaty swojego zamku wszystkich ludzi idących w świątecznym nastroju na spotkanie kardynałowi Federigo Borromeo, coś się w nim poruszyło, dał się pociągnąć ich radości i do nich dołączył. Kiedy znalazł się przed kardynałem i kiedy został ogarnięty jego spojrzeniem, schwytany przez jego ramię – jego serce uległo. Podążył on za potęgą tego spojrzenia, za ciepłem jego nieoczekiwanej czułości. „Bezimienny – mówi Manzoni – wysunął się z uścisku; ręką zakrył oczy, równocześnie unosząc twarz ku górze. «Boże naprawdę wielki, Boże naprawdę dobry! – wykrzyknął. – Otom poznał samego siebie»¹⁶». Spojrzenie kardynała, tak jak spojrzenie Jezusa na

¹² L. Giussani, *Quel che cerchi c'è*, w: *Spirito Gentil. Un invito all'ascolto della grande musica guidati da Luigi Giussani*, a cura di S. Chierici e S. Giampaolo, BUR, Milano 2011, s. 11.

¹³ L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, BUR, Milano 2009, s. 426.

¹⁴ L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, s. 150.

¹⁵ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, s. 123.

¹⁶ A. Manzoni, *Narzeczeni*, tłum. B. Sieroszevska, PIW, Warszawa 1958, s. 384.

Zacheusza, uwalnia go od roszczenia, na nowo podarowuje mu prawdziwą świadomość siebie i otwiera w nim na oścież ubóstwo ducha. Pod koniec ich rozmowy kardynał zwraca się do Bezimiennego: „Nie myśl, waszmość, że poprzestanę na dzisiaj na tym jednym spotkaniu”, i pyta go: „Wrócisz tu waszmość, prawda? Razem z tym oto poczciwym duchownym?”. „Czy wrócę?” – pyta się Bezimienny jakby zdumiony. I tutaj wybucha cała nowa świadomość siebie, całe ubóstwo serca: „O, gdyby mnie wasza przewielebność odpędzał, stanąłbym u jego drzwi jak uparty żebrak. Muszę mówić z waszą przewielebnością, potrzebuję waszego widoku, [potrzebuję] głosu... potrzebuję was”¹⁷. Widać, co się wydarzyło za sprawą wybuchłego w nim pragnienia odwiedzenia go.

Zadajmy sobie pytanie: ale kim jest nasz kardynał, kardynał każdego, kardynał, który czyni każdego z nas naprawdę sobą, który otwiera go na oścież, bez którego nie może żyć? Otóż Jezus nie jest abstrakcyjny, nie jest czystym imieniem; Jezus jest żywy, obecny, dociera do nas poprzez prowizoryczność ciała, poprzez rzeczywiste spojrzenie i objęcie, determinujące. „Żyjący znaczy obecny!” – krzyknęliśmy podczas Dnia Inauguracji Roku. Tylko ktoś obecny może uczynić nas ubogimi. Nie potrzebujemy jakiejś organizacji, nie potrzebujemy jakiejś strategii, potrzebujemy kogoś, kto przywróci nas samym sobie, kto pozwoli nam zobaczyć to, co mamy przed nosem, a czego nie widzimy.

Trzeba sobie uświadomić zasadnicze powiązanie między poznaniem a ubóstwem. „Toteż można zrozumieć, że ojcowie Kościoła za podstawową formułę poznania religijnego uważali słowa Kazania na górze: «Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądać będą» (Mt 5, 8). Mówi się tu o widzeniu. Możliwość «widzenia» Boga, czyli najogólniej poznania Go, zależy – mówi Ratzinger – od oczyszczenia serca, co oznacza całościowy proces, dzięki któremu człowiek staje się przejrzysty, nie zamyka się w sobie samym, uczy się poświęcania siebie samego i właśnie przez to staje się «widzącym»¹⁸.

Powiedział to i dał o tym świadectwo ksiądz Giussani wobec całego Kościoła w 1998 roku na placu św. Piotra: „To prostota serca pozwalała mi z natychmiastową pewnością odczuć i uznać, jak wyjątkowy jest Chrystus, tak jak to jest w przypadku rozpoznania niekwestionowanej i niezbywalnej oczywistości czynników i momentów rzeczywistości, które po wkroczeniu w horyzont naszej osoby przejmują do głębi serca”¹⁹.

Ta prostota serca, za sprawą której człowiek pozwala się otworzyć na oścież jedynej w swoim rodzaju rzeczywistości, którą ma przed sobą, jest tym, co pozwala zobaczyć niepodważalną oczywistość. „Całe życie chrześcijanina, można tak powiedzieć, ma właśnie ten cel: stać się prostym”²⁰. Jedyne ta dyspozycyjność, by wydarzenie spotkania otwarło nas całkowicie, pozwala nam pojąć odpowiednio jego znaczenie²¹.

c) Świadomość odpowiedniości

Jak to się stało, że przyłgnęliśmy, przywarliśmy do tego spotkania, które koniec końców doprowadziło nas dzisiaj aż tutaj? Dlaczego już nigdy o tym nie zapomnieliśmy? Stało się tak

¹⁷ Tamże, s. 388-389.

¹⁸ J. Ratzinger, *Formalne zasady chrześcijaństwa. Szkice do teologii fundamentalnej*, W drodze, Poznań 2009, s. 470. „Przyłgnięcie do Boga nie jest niczym innym jak widzeniem Boga, udział w tym jedynym w swoim rodzaju szczęściu mają ludzie czystego serca. Czyste serce miał Dawid, który mówił Bogu: «Do Ciebie lgnie moja dusza» (Ps 63, 9) i jeszcze: «Ja zawsze będę z Tobą» (Ps 73, 23)” (San Bernardo, *Sermone sul Cantico dei Cantici*, parte prima, Città Nuova, Roma 2006, s. 95-97).

¹⁹ L. Giussani, *Świadectwo wygłoszone podczas spotkania Ojca Świętego Jana Pawła II z ruchami obecnymi w Kościele oraz z nowymi wspólnotami*, w: L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. IV.

²⁰ I. Silone, *L'avventura d'un povero cristiano*, Arnoldo Mondadori Editore, Milano 1968, s. 126.

²¹ „Bóg okazuje szacunek swojemu rozumnemu stworzeniu, dając mu predyspozycje do przyjęcia daru, jaki mu czyni z samego siebie. Ta zdolność do przyjęcia, dana jako taka, jest samą istotą rozumu” (F. Varillon, *Pokora Boga*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1977, s. 48).

za sprawą doświadczenia niedającej się porównać z niczym odpowiedniości z głębokimi wymogami naszego serca, którą uczyniła możliwą spotkana obecność.

Tak jak to było w przypadku Jana i Andrzeja z Jezusem: znaleźli się wobec nadzwyczajnej obecności, to znaczy wreszcie odpowiadającej sercu. Wraz z Nim urzeczywistniała się niewyobrażona, niewyobrażalna, nigdy wcześniej niedoświadczona odpowiedniość z wymogami serca. Dlatego łatwo Go było rozpoznać w Jego jedynej w swoim rodzaju i nieporównywalnej z niczym innym wartości, „boskiej”²². „Kto Go spotkał, nie miał już od Niego nigdy odejść – to właśnie jest znakiem doświadczanej odpowiedniości. Spotkanie jest natknięciem się na podobną, wyjątkową obecność”²³. Wyjątkową, czyli boską. Także dla nas, dwa tysiące lat później, wydarza się to samo: Bóg przychodzi poprzez ulotną twarz – „coś, w czym coś jest”. To „coś”, co przychodzi za pośrednictwem czegoś ulotnego, jest tym, co wytrzymuje, trwa, ponieważ jest boskie. Dlatego jeśli nie pojmujemy natury spotkanej obecności, ostatecznie pomylimy ją z pierwszą lepszą inną rzeczą.

Jest to dynamika, której musimy się dobrze przyjrzeć.

Chodzi o to, by zdać sobie sprawę z treści oraz źródła odmienności, na którą się natknęliśmy i za sprawą której jesteśmy tutaj. Być może w innych momentach moglibyśmy sobie poradzić, nie docierając aż do tego punktu, bez potrzeby rozpoznania natury tej niepodważalnej oczywistości, która weszła do naszego życia, ale w dzisiejszym chaosie, w którym wszystko jest poddawane pod dyskusję, nie damy rady pozostać chrześcijanami zbyt długo, o ile nie za sprawą oczywistości uznanej w swoim niezmiennym znaczeniu. W roku '68 ksiądz Giussani mówił: „Ale teraz nie może to być już biernie przyjmowane, ponieważ czasy nam na to nie pozwalają”²⁴.

Mój entuzjazm budzi to, że żyję w tym historycznym momencie, z całym trudem, który on zakłada. Mówię to za siebie, nie chcę oszczędzać sobie tego trudu, ponieważ nie wystarcza mi życie w iluzji (jak w jakiejś bańce), z przekonaniem, że wszystko będzie dobrze, zamykając się w *comfort zone* oraz przychodząc tu przez wszystkie lata z przyjaciółmi, by mieć trochę spokoju; byłoby to bezużyteczne dla życia.

Całe szczęście, że jesteśmy prowokowani przez ten zamęt, przez otaczający nas sceptycyzm, przez nihilizm, przez co wydaje się, że nic nie trwa! Tak, ponieważ w ten sposób możemy pojąć, z wnętrza naszego doświadczenia – jak być może nikt we wcześniejszej historii nie mógł tego zrobić – odmiennosc chrześcijaństwa. Jest tak jak wtedy, gdy ktoś widzi, że żadna relacja nie wytrzymuje i niespodziewanie staje wobec relacji, która tymczasem wytrzymuje, wobec kogoś, kto naprawdę go kocha, i wtedy myśli: „Eh, to to nie to samo!”. Bardzo łatwo jest w tym momencie rozpoznać odmiennosc.

To właśnie dlatego, że nie zdajemy sobie sprawy z tego „czegoś” – co posiada niedający się pomylić z niczym akcent prawdy – wracamy do A po tym, jak zobaczyliśmy B. Nie dzieje się tak z powodu naszej kruchości, ale z powodu braku rozpoznania. Nasza kruchość nie ma z tym nic wspólnego. Kwestia, którą wysunąłem, nie jest problemem spójności etycznej, jest to problem rozumu, prostoty serca. „Musisz widzieć sprawy jasno”²⁵ – pisała Ety Hillesum w swoim *Pamiętniku*.

2. Wyzwanie uznania

Nie tylko do nas, poprzez konkretne i określone spotkania, dotarło dzisiaj to samo wydarzenie co dwa tysiące lat temu. Jesteśmy także zaangażowani w to samo doświadczenie, sprowokowani do przejścia tej samej drogi, przeżycia tego samego uznania. W jednym ze swoich opowiadań, zatytułowanym *Student*, Czechow sugestywnie opisuje powiązanie

²² Por. L. Giussani - S. Alberto - J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 10.

²³ Tamże, s. 27.

²⁴ L. Giussani – J. Carrón, *Żyjący znaczy obecny*, s. 12.

²⁵ E. Hillesum, *Przerwane życie. Pamiętnik 1941-1943*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2000, s. 53.

między początkowym wydarzeniem a wydarzeniem terazniejszym, między doświadczeniem Piotra – i pierwszych uczniów – a naszym doświadczeniem.

Wracając z polowania pewnego zimnego i ciemnego wieczoru, Iwan, młody student, znajduje gościnę w domu dwóch wdów, matki i córki, które grzeją się przy ogniu. Zaczyna opowiadać im o męce Jezusa, o Ostatniej Wieczerzy, o trwodze odczuwanej przez Jezusa w Ogrodzie Oliwnym, o zdradzie Judasza, o zaparciu się Piotra i o pianiu koguta, oraz o momencie, w którym Piotr „opamiętał się, wyszedł z podwórca i gorzko [...] zaszlochał”. Zauważa on, że w odpowiedzi na ten moment jedna z dwóch kobiet, matka Wasylisa, zaczyna szlochać, a córkę przejmuje wielki ból. Czechow pisze:

„Student, powiedziawszy wdowom dobranoc, ruszył dalej. [...] Teraz student myślał o Wasylisie: jeżeli tak nagle zapłakała, widać to wszystko, co działo się w ową straszną noc z Piotrem, musi mieć z nią jakiś związek... [...] skoro Wasylisa rozplakała się, a córka jej tak się stropiła, to najwidoczniej wszystko, o czym przed chwilą opowiadał, co działo się dziewiętnaście wieków temu, ma jakiś związek z terazniejszością, z tymi obu kobietami, i przypuszczalnie z tą opustoszałą wioską, z nim samym i ze wszystkimi ludźmi. Jeśli stara rozplakała się, to nie dlatego, że on umie wzruszająco opowiadać, ale dlatego, że Piotr jest jej bliski i że do całej jej istoty przemawia to, co dokonywało się w duszy apostoła. Nagła radość zakłamała w sercu studenta, aż przystanął na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu. Przeszłość – myślał – łączy się z terazniejszością niekończącym się łańcuchem zdarzeń, wynikających jedno z drugiego. I wydawało mu się, że przed chwilą właśnie dane mu było ujrzeć oba końce tego łańcucha: dotknął jednego końca i od razu drgnął drugi. Kiedy zaś przeprowadzał się promem przez rzekę, [...] rozmyślał o tym, że prawda i piękno, które kierowały życiem ludzkim tam, w Ogrojcu i na podwórca arcykapłana, trwają od wieków aż do dnia dzisiejszego i widocznie zawsze stanowiły coś najistotniejszego w życiu ludzi i w ogóle na ziemi. Poczucie młodości, zdrowia i siły – miał zaledwie 22 lata – i niewymownie słodkie oczekiwanie szczęścia, nieznanego, tajemniczego szczęścia, opanowywało go z wolna i życie zdawało mu się zachwycające, wspaniałe i pełne wzniosłej treści”²⁶.

Zdumiewające jest powiązanie dostrzeżone przez Czechowa: „Jeśli stara rozplakała się, to [...] dlatego [...], że Piotr jest jej bliski i że do całej jej istoty przemawia to, co dokonywało się w duszy apostoła”.

Jesteśmy tutaj ze względu na to samo doświadczenie pierwszych uczniów, którzy spotkali Jezusa. I jesteśmy sprowokowani, tak jak oni, by uznać naturę spotkania, które nam się przydarzyło, obecności, która na nas natarła. Ale także tym pierwszym nie zostało oszczędzone to wyzwanie, wręcz przeciwnie. Ich droga wskazuje nam drogę, którą trzeba przejść także dzisiaj. Dlatego wróćmy do momentu, w którym wyzwanie było tak wielkie, że zmusiło ich do uznania odmienności, którą mieli przed sobą.

Przy pewnej okazji – w dniu, w którym rozmnożył chleb i ryby, a tłum chciał obwołać Go królem – Jezus powiedział wobec wszystkich rzeczy, które wywołały zgorszenie oraz których nawet uczniowie nie byli w stanie zrozumieć: „Zapadło głębokie milczenie. Jezus sam je przerywa, pytając: «Czy wy także chcecie odejść?». I właśnie wtedy Piotr w uniesieniu, z całą właściwą sobie spontanicznością, wypowiada zdanie, które zawiera w sobie całe ich doświadczenie pewności: «Panie, my też nie rozumiemy tego, co mówisz, ale jeśli odejdziemy od Ciebie, to do kogo pójdziemy? Tylko Ty jeden masz słowa życia, które wyjaśniają i nadają sens życiu». [...] Taka postawa jest rzeczywiście jak najbardziej uzasadniona, rozumna”, ponieważ – kontynuuje Giussani – „na podstawie współdzielenia życia z Jezusem, którego sposób bycia i zachowania były czymś wyjątkowym, owa grupka nie mogła nie ufać Jego słowom. Musieliby zaprzeczyć oczywistości [tak jak my musielibyśmy zaprzeczyć oczywistości] bardziej przekonującej niż świadectwo ich oczu:

²⁶ A. Czechow, *Student*, w: tegoż, *Święta noc i inne opowiadania*, wyd. II, Czytelnik, Warszawa 1987, s. 380.

«Jeśli nie mogę wierzyć temu człowiekowi, to nie mogę wierzyć w nic». Ciągłe powtarzanie, które przez współdzielenie życia powodowało owo wrażenie wyjątkowości, wpływało na to, że ich decyzja, aby mu zaufać, była wynikiem jak najbardziej rozumnego i słusznego osądu²⁷. Osądu takiego jak osąd tego, kto po latach współdzielenia życia ze swoją mamą, jeśli miał z nią normalną relację, mówi: „Niech się dzieje, co chce, mogę być zezłoszczony, smutny, może mi się zmienić nastrój, może zawalić się cały świat, ale ja nie mogę zaprzeczyć temu, że moja mama mnie kocha”. Współdzielenie życia prowadzi go do osądu, który może rzucić wyzwanie każdemu nastrojowi.

„Osąd wymaga wzięcia pod uwagę doświadczenia, wraz z nieodłącznym czasem jego «trwania»²⁸. Potrzebujemy tego czasu, by dojść do pewności. I na tym polega dramatyczność życia. Jezus traktuje nas jak osoby dorosłe: „Czy wy także chcecie odejść?”. Tymczasem wielokrotnie chcielibyśmy, by On przyszedł wyrwać nas z trudności, by decydował zamiast nas.

„Z tego powodu Jezus, aby odpowiedzieć na pytanie stawiane przez przyjaciół i wrogów: «A zatem, kim Ty jesteś?» [czym jest to „coś”, które w Tobie jest i którego nie jesteśmy w stanie zdefiniować?], poczekał, aż upływający czas upewni uczniów w ich przywiązaniu do Niego [aż wzrosnie pewność racji, ze względu na którą przyłgnęli do Niego], a nieprzyjaciół utwierdzi w ich wrogości. Właściwie więc, Jezus wyjaśnił swoją tajemnicę wtedy, gdy ludzie byli już ostatecznie utwierdzeni w postawie uznania lub nieuznania Jego osoby²⁹.

Jezus nie chce się naprzykrzać ani się narzucać – czeka, aż nasza wolność ulegnie i świadomie przyłgnie do Niego. Dobrze wie, że bez zaangażowania się naszej wolności uznanie Jego obecności nigdy nie stanie się naprawdę nasze, a więc nie pozostanie nic z tego, co nam się przydarza. Dlatego nie spieszy się, nie chce poganiać, ale robi miejsce naszej wolności i czeka, aż utoruje sobie w nas drogę uznanie Jego osoby.

Z racji tego, że rozum jest potwierdzeniem rzeczywistości w całości jej czynników, nie możemy uciec przed pytaniem o źródło odmienności, która wyszła nam na spotkanie. Jeśli owoce, które widzimy – w wymiarze człowieczeństwa oraz intensywności życia – są takie, że wskazują na niespójność ze wszystkim tym, co nas otacza, wówczas stajemy wobec alternatywy: albo owoce te mogą zostać wyczerpująco wytłumaczone specjalnymi umiejętnościami osób, które nam je prezentują, albo też – jako że chodzi o ludzi takich jak my, kruchych jak my, którzy popełniają błędy tak jak my – ukazują one, pokazują coś innego oprócz ich zdolności, coś innego, co w nich działa („Po owocach poznaje się drzewo”³⁰).

Czym jest to „coś innego”, tego mój rozum nie może zdefiniować, ale – mówi ksiądz Giussani – „nie mogę nie stwierdzić, że to jest. [...] Tu, w środku, znajduje się pewien czynnik, który decyduje o tym towarzystwie, o pewnych rezultatach tego towarzystwa, o pewnych oddźwiękach w tym towarzystwie, tak zdumiewający, że jeśli nie potwierdzam czegoś innego, nie wyjaśniam doświadczenia [które jest moim udziałem], ponieważ rozum oznacza uzasadnienie rzeczywistości dającej się doświadczyć zgodnie ze wszystkimi czynnikami, jakie się na nią składają, wszystkimi czynnikami”³¹.

Zaskoczył mnie ostatnio Mikel Azurmendi, nasz przyjaciel, który spotkał nas dwa lata temu. Socjolog, profesor z Kraju Basków, zdumiony tym, co widział, był tak uczciwy wobec kontruderzenia wywołanego przez to, co dostrzegł, że spędził dwa lata, odwiedzając wszystkie nasze hiszpańskie wspólnoty, wakacje, gesty charytatywne, szkoły, ponieważ chciał zrozumieć. To tak jakby Azurmendi podarował nam na nowo to, czego my wielokrotnie już nie widzimy. Przyjeżdża na Encuentro Madrid i zaledwie po 10 minutach,

²⁷ L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, Pallotinum, Poznań 2002, s. 89.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże, s. 90.

³⁰ Por. L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, s. 305 n.

³¹ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, s. 272.

widząc odmienność traktowania siebie, sposób bycia razem, „pewne oddźwięki tego towarzystwa”, oświadcza: „Tu coś się wydarza”. Nie może patrzeć na to wszystko, nie uznając, że tam, w tym sposobie bycia razem, traktowania się, patrzenia na siebie, poszukiwania się, interesowania się wszystkim, jest coś innego, co prowadzi go następnie do stwierdzenia – a wychodzi od tego, co zostało mu powiedziane wcześniej; otóż jako chłopiec był w seminarium – „To jest On. Tylko Bóg może być źródłem tego wszystkiego”.

Odmieniony człowiek, na którego Mikel się natknął, tak jak każdy z nas, jest największym cudem. „Cud można zdefiniować jako wydarzenie, a zatem namacalny fakt, za sprawą którego Bóg niejako przymusza człowieka do dostrzeżenia Go, do zauważenia wartości, których uczestnikiem chce go uczynić. Poprzez cud Bóg przywołuje człowieka, aby ten zauważył Jego rzeczywiste istnienie. Jest więc on sposobem zmysłowego wskazania na Jego obecność”³². Nie chodzi o coś wymyślonego przez nas i co chwilę później znika.

To właśnie w obliczu cudu – cudu odmiennego człowieczeństwa, bardziej spełnionego – wyłania się nasze stanowisko i rozpoczyna się walka między otwartością a zamknięciem, przejrzystością a oślepianiem. W tej walce – której Tajemnica nam nie oszczędza – wolność ukazuje swoją decydującą rolę na drodze poznania, w odkrywaniu rzeczywistości i jej znaczenia („Otóż jeśli osiągnięcie przeznaczenia, spełnienie ma być wolne, wolność musi uczestniczyć także w jego *odkrywaniu*. [...] Wolność ma zatem udział nie tylko w dążeniu do Boga jako spójności życia, ale już w Jego odkrywaniu”³³). W tej walce wielokrotnie nazywamy „krytycznym zachowaniem” to, co w rzeczywistości jest uprzedzonym stanowiskiem („skrytym rozpoczęciem”³⁴, mówi Giussani), „jałowością”, która nie pozwala nam widzieć.

Nagrodą dla tego, kto podejmuje tę walkę uczciwie, jest uznanie obecności Chrystusa, zażyłość z Nim.

A więc problemem, przyjaciele, nie jest zatrzymanie się na progu tego uznania, ale dotarcie do uznania „ostatecznego źródła” tego, co widzimy, na co się natknęliśmy i co nas jednoczy.

„Ryzykujemy przeżywanie łaski tak wielkiej jak ten dom [jak to towarzystwo], zakładając z góry ostatni krok («Ach, tak, tak!»), akceptując ostatni krok, uznając, że ostatni krok należy do Chrystusa, ale nie przeżywając tego [...]. Wy możecie przeżywać wasze towarzystwo tak, byście byli dla siebie mili, uważni na siebie, byście cieszyli się przeżywaniem środowiska w ten sposób [...]; możecie przeżywać całą pozytywność tego towarzystwa, albo też zatrzymać się na progu uznania właściwego powodu, prawdziwego czynnika, który w pierwszej kolejności was zjednoczył [...]. Możecie przeżywać to wszystko, nie wyjaśniając samym sobie ostatecznego źródła. To tak jakbyście dotarli do progu jakiejś rzeczy: «Ach, tak, istnieje Chrystus, to jest ze względu Chrystusa»”. Ale „jakiegoż egzystencjalnego poruszenia, uznania, wdzięczności nabiera stwierdzenie: «Jesteśmy razem, ponieważ jest Chrystus»?”³⁵.

Chrystus tak bardzo kocha naszą wolność, że pozwala nam nawet, byśmy od Niego odeszli, czekając, byśmy mogli w sposób wolny odkryć Jego odmienność. Von Balthasar w ten sposób opisuje postawę Boga w stosunku do nas: „Gdy człowiek postanowi zrzec się własnych ograniczeń, własnej woli, własnej siły, wznoszenia barier i opierania się, wówczas wzrasta moje Królestwo. Lecz ponieważ ludzie czynią to opornie [...], dlatego muszę im towarzyszyć przez cały czas trwania życia, aż dostrzegą prawdę”³⁶.

³² L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, s. 321.

³³ L. Giussani, *Zmysł religijny*, s. 204-205.

³⁴ Tamże, s. 206.

³⁵ L. Giussani, *Affezione e dimora*, dz. cyt., s. 361-362. „Mijamy cuda jak ślepi, nie zauważając, że najmniejszy kielek kwiatu składa się z tysięcy galaktyk” (C. Bobin, *La vita grande*, Anima Mundi, Otranto (Le) 2018, s. 41).

³⁶ H.U. von Balthasar, *Serce świata*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2003, s. 130.

„Bóg czeka cierpliwie, ażeby wreszcie zgodziła się Go kochać. Bóg czeka jak żebrak, który stoi w milczeniu i bez ruchu przed kimś, kto może da mu kawałek chleba. Czas jest tym czekaniem. Czas to czekanie Boga, który żebrze o naszą miłość. Gwiazdy, góry, morze, wszystko, co mówi nam o czasie, niesie nam ze sobą błaganie Boga. Pokora w czekaniu czyni nas podobnymi Bogu”³⁷ – mówi Simone Weil.

Pomyślmy o Maryi, kiedy anioł odchodzi od Niej – jest tak, jakby Pan zszedł ze sceny, by zrobić miejsce Jej wolności.

Pomyślmy o synu marnotrawnym z ewangelicznej przypowieści. Nie chodzi o to, że ojciec jest obojętny wobec syna. Przeciwnie, właśnie dlatego że go kocha i dobrze wie, kim jest istota, której dał życie, równie dobrze wie, że syn nie będzie mógł odkryć smaku bycia synem inaczej jak poprzez wolność.

Katolicki niemiecki filozof Ferdinand Ulrich pisze, rozważając przypowieść o synu marnotrawnym: „Ojciec nie trzyma syna przywiązanego do siebie [...]. On dał drugiemu wolność, ponieważ jest on inny od niego samego, i zobowiązał go do odpowiedzialności za przyszłe ryzyko związane z przepełnionym miłością stanieniem się sobą, wychodząc od otchłani własnej wolności”³⁸.

W jaki sposób ojciec okazuje miłość do wolności syna? „Po prostu pozwala odejść synowi”. Ojciec pozwala odejść synowi, szanując jego wolność, ponieważ opiera się na pewności, że syn nie oddali się od ojca, nie zabrawszy ze sobą swojego synostwa. Ulrich pisze dalej: „W ten sposób ojciec, że tak powiem, wycofuje się do całkowitego zacisza bycia sobą, a czyni to *nie* przeciwko, ale *dla* syna. Jego ojcowskie ukrycie się, jego milczenie, jest miłosierdziem jego towarzyszenia. *Ten* syn, jak opowiada nam przypowieść, jest miłosierdziem Ojca uczynionym osobą – w oddaleniu bez ojca. Zrozumiemy tę przypowieść tylko wtedy, gdy słuchamy *Go* w duchu miłosierdzia i przebaczenia! Ojciec pozostaje, «odpoczywa» w swoim gospodarstwie i pozwala odejść synowi. W tym trwaniu, w tym *pozornym* braku działania, wyraża siebie jako wolność, która «jedynie za pośrednictwem jego życia» daje świadectwo i jest obecna”³⁹.

Dokładnie w tej przestrzeni wolności, w której ojciec go pozostawia, syn marnotrawny rozpoznaje odmienność ojca, ten akcent prawdy, który sprawia, że wraca do domu. „W tym duchowym ojcostwie – zauważa Nouwen – kryje się straszliwa pustka. Nie ma tu mowy o jakiejś władzy, sukcesie, popularności czy łatwej satysfakcji. Jednakże ta straszliwa pustka jest jednocześnie miejscem prawdziwej wolności, miejscem, gdzie «nie ma nic do stracenia», gdzie miłość jest wolna od pęt i gdzie można znaleźć prawdziwą siłę duchową”⁴⁰.

Swoją postawą ojciec ukazuje swoją prawdziwą naturę ojca. Nie ma dostępu do prawdy inaczej jak poprzez wolność, mówił Sobór Watykański II⁴¹. Chrystus szanuje, kocha i wspiera naszą wolność, rzucając jej wyzwanie.

Trzeba uświadomić sobie doniosłość tego, co pojawiło się w naszym życiu, w przeciwnym razie będziemy skazani na życie w strachu, że wszystko skończy w nicości. Jeśli Chrystus nie wchodzi w zakamarki naszego „ja”, poprzez tę oczywistość, którą każdy z nas – od chwili, w której tu jesteśmy – pojął, będziemy wystraszeni tak jak wszyscy, ponieważ „jeśli Chrystus nie będzie obecnością teraz – teraz! – nie mogę kochać siebie teraz i nie mogę kochać ciebie teraz. Jeśli Chrystus nie jest zmartwychwstały, jestem skończony, mimo że mam wszystkie Jego słowa, mimo że mam wszystkie Jego Ewangelie. Mając teksty Ewangelii, mógłbym

³⁷ S. Weil, *Świadomość nadprzyrodzona. Wybór myśli*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1996, s. 179-180.

³⁸ F. Ulrich, *Gabe und Vergebung. Ein Beitrag zur biblischen Ontologie* („Dar i przebaczenie. Przyczynek do ontologii biblijnej”), Johannes, Freiburg 2006, s. 455; tłum. własne.

³⁹ Tamże, s. 452, 457-458; tłum. własne. „Pozwoliłeś mi odejść, kiedy chciałem i kiedy nie chciałem, tak czy inaczej nie oddaliłeś mnie od siebie” (Guglielmo di Saint Thierry, *Pregliere meditate. Opere/3*, Città Nuova, Roma 1998, s. 214).

⁴⁰ H.J.M. Nouwen, *Powrót syna marnotrawnego*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1995, s. 149.

⁴¹ Por. Deklaracja o wolności ludzkiej, *Dignitatis humanae*, I, 2.

nawet popełnić samobójstwo [Giussani ośmiela się powiedzieć nawet to!], ale gdy mam obecność Chrystusa, tak się nie dzieje [ponieważ nie jest tylko wydarzeniem z przeszłości], gdy uznaję obecność Chrystusa – nie!”⁴².

Dlaczego warto tu być w tych dniach? Co możemy zyskać? Świadomość, że przydarzyło nam się coś, co może przewyciężyć niepokój i niepewność, że wszystko skończy w nicości. Nie przewycięży jej myślenie: „Teraz postaram się bardziej przyłożyć”, przewycięża ją tylko świadomość tego, co się wydarzyło, czegoś, czego ty nie jesteś twórcą, czego ja nie jestem twórcą. „Ukochałem cię miłością odwieczną, ulitowałem się nad twoją nicością”⁴³. Tylko Jego obecność jest konsystencją naszego „ja”.

3. Konieczność weryfikacji

„Ten, kto przychodzi tu za sprawą jakiejś intuicji albo niejasnego przeczucia wartości, a potem nie zostaje ponaglony albo się nie zaangażuje w weryfikację, wcześniej czy później, odchodzi”⁴⁴. Ta przestroga księdza Giussaniego, skierowana do studentów, odnosi się do nas wszystkich, bez wyjątku. „Jeśli Chrystus naprawdę jest odpowiedzią na życie, to w pewien sposób trzeba «widzieć». [...] Dlatego mówiłem młodzieży: «Musimy baczyć na wszystkie aktywności naszego życia, by udało nam się dostrzec i doświadczyć, zrozumieć i przeżyć, jaką odpowiedzią jest obecność Chrystusa na pilne potrzeby i wymogi naszego ludzkiego doświadczenia, które wyrażają się w tych aktywnościach»”⁴⁵.

Podczas prezentacji w Bibliotece Ambrożyńskiej Aktów Kongresu, który odbył się w Lugano, poświęconego Giussanemu prefekt do spraw studiów w Venegono, ksiądz Franco Manzi, zauważył: „Moglibyśmy więc powiedzieć, że ksiądz Giussani, gdy sam podążał w ślad za Chrystusem «Bożą drogą» – jak Dzieje Apostolskie nazywały chrześcijaństwo – z jednej strony weryfikował, czy doświadczenie Piotra, Andrzeja oraz innych apostołów jest autentycznie ucłowieczające także dla niego, a z drugiej strony zapraszał młodych, spotykanych w pociągu albo w ławkach szkoły Bercheta, by podążali nią razem z nim. Ale właśnie: ksiądz Giussani nakreślił kryterium autentyczności tego ich «poruszania się» za Chrystusem w doświadczeniach wiary, których świadectwo znajduje się w Ewangeliach i w reszcie Biblii. W ten sposób doszedł do przekonania, że jeśli jego doświadczenie z tymi towarzyszami podróży było ucłowieczające tak jak doświadczenie Piotra, Andrzeja i innych apostołów, a więc znaczyło to, że Chrystus zmartwychwstały dalej był skutecznie obecny w historii, by zbawić ludzkość także naszych czasów”⁴⁶.

Kościół nie chce bezkrytycznych przyłgnięć. Muszę zweryfikować, czy to, co pojawiło się w moim życiu, pozwala mi rzucić wyzwanie wszelkim ciemnościom, wszelkiej wątpliwości, wszelkiemu strachowi, wszelkiej niepewności. Jak powinniśmy byli uczyć się na Szkole Wspólnoty, Kościół nas nie oszukuje i nas nie zwodzi⁴⁷.

To jest wyzwanie. Rozumiecie zatem, że nie wystarcza stowarzyszenie, nie wystarcza owczarnia, nie wystarcza poszukiwanie komfortowych miejsc, by sądzić, że żyje się po chrześcijańsku. W ten sposób nie poradziłibyśmy sobie. A ten, kto wam to proponuje, nie kocha was. Jezus nie zamknął uczniów w owczarni, ale przekazał im metodę, przy pomocy której mogli rzucić światu wyzwanie, dokonując weryfikacji Jego obietnicy: „Jeśli

⁴² L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, dz. cyt., s. 77.

⁴³ Por. Jr 31, 3.

⁴⁴ L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose (1979-1981)*, BUR, Milano 2007, s. 158.

⁴⁵ L. Giussani, *Un avvenimento di vita, cioè una storia*, a cura di C. Di Martino, EDIT-Il Sabato, Roma 1993, s. 341-343.

⁴⁶ F. Manzi, «Punto di vista di un biblista sugli Atti del Convegno della FTL: „Giussani: Il pensiero sorgivo”», „Rivista Teologica di Lugano”, rok XXIV, 1/2019, s. 200.

⁴⁷ Por. L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 300-301.

pozostaniesz w relacji ze Mną, zauważysz, że żyjesz w nieporównywalny sposób w stosunku do każdego innego”⁴⁸.

Pisze do mnie pewna osoba:

„«Co wytrzymuje próbę czasu?» Wiele razy myślałam, że to pytanie jest wynikiem mojej ukrytej depresji, postępującego cynizmu albo tak czy inaczej braku wiary. W ostatnich czasach spostrzegłam jednak, że tak nie jest. Nie, nie jest to pytanie ludzi z depresją, ponieważ to moje pytanie z czasem się przekształciło i stało się konstytutywną częścią relacji oraz codziennego dialogu z Nim, do tego stopnia, że wielokrotnie mówiłam sobie: «Jak Ty, o Chryste, wytrzymujesz próbę czasu, jak wytrzymujesz w moim małżeństwie, z przyjaciółmi, w relacji z dorastającymi dziećmi, w wyzwaniach codziennego dnia, w niepokojących mnie lękach, w rzeczach, które wcześniej tak bardzo mi się podobały, a teraz pozostawiają mnie prawie obojętną? Jak?». Pozwalając mi nieustannie znajdować «rzeczy inne i nieoczekiwane» (to zawsze jest charakterystyczna cecha wydarzania się Jego) w stosunku do tego, czego bym się spodziewała, oraz które sprawiają, że się odradzam. Był w moim życiu długi okres, w którym Chrystus był rodzajem ozdobnika do przywoływania w konieczności i pilnej potrzebie, podczas gdy całą resztą mogłam spokojnie zarządzać sama. Ale teraz, nawet bez zbyt wielu wstrząsów, przyszła wyraźna świadomość, że owo «Beze Mnie nic nie możecie uczynić» nie jest w żadnym razie przesadą. W każdym razie, po tym, jak usłyszałam podczas Dnia Inauguracji księdza Giussaniego życzącego nam «wytrwałości w drodze», ja i mój mąż postanowiliśmy znów zacząć wędrować, zaczynając uczestniczyć po wielu wahaniach w geście charytatywnym. Był to jeden z najpiękniejszych momentów w naszym małżeństwie, ponieważ w tej wspólnie podjętej na nowo decyzji o rozpoczęciu na nowo znowu był między nami On; w tajemniczy sposób, Ignąc do wychowawczej propozycji towarzystwa, które pozornie nie miało z tym nic wspólnego, znów znaleźliśmy się razem, zjednoczeni na drodze, jak to nie zdarzało się już od jakiegoś czasu. Co za nieoczekiwany prezent! Gest charytatywny był jak tsunami w moim życiu, ponieważ natychmiast ogołocił, wydobyl w jednej chwili całe moje zredukowane stanowisko wobec życia”.

Ta przeobfitość życia jest tym, co pomoże ci zweryfikować prawdę przesłania, które przynosi nam Kościół, jego proponowanie siebie jako przedłużenia Chrystusa w historii. To właśnie w doświadczeniu niedającej się doświadczyć nigdzie indziej pełni dokonuje się „weryfikacja” tego, co Kościół mówi o sobie: „Ja jestem Ciałem Chrystusa, obliczem Jego obecności tu i teraz”. Jest tak, że będziesz mógł powiedzieć, Ignąc z wciąż coraz większą rozumnością do tego, co Kościół mówi o sobie, „Chrystus tu jest”.

By dojść do tej pewności, trzeba by człowiek zgodził się żyć wewnątrz tego miejsca, poprzez które dociera do niego życie Kościoła, ponieważ Kościół „jest życiem i powinien dawać życie”. Dlatego ktoś decyduje się przyjechać tu w weekend, by nasiąknąć tym życiem. W istocie, człowiek – kontynuuje ksiądz Giussani – „nie może przystąpić do weryfikacji tak istotnej sprawy bez zaangażowania ogarniającego jego życie”. Dlatego „jeśli Kościół nie może oszukiwać, nie może również tego robić człowiek [każdy z nas]”⁴⁹.

Czas jest kluczowy dla tej weryfikacji, ażeby wyłoniła się na naszych oczach odmiennosc chrześcijaństwa, które naprawdę wytrzymuje próbę czasu, okoliczności, wyzwań, rozczarowań. Nie obawiajmy się: jeśli jesteśmy uczciwi wobec wymogów serca, są one tak nieredukowalne do nas samych oraz do naszej manipulacji, że mają moc zdemaskować

⁴⁸ „Kościół powtarza wraz z Jezusem, że może być uznany za wiarygodny w imię zgodności z rozwiniętymi w pełni, podstawowymi wymogami człowieka. Właśnie to miał na myśli Jezus [...] [mówiąc o] «stokroć więcej» na tej ziemi [nie na tamym świecie]. To tak, jakby Kościół zwracał się [...] [do ciebie], mówiąc: «U mnie otrzymasz doświadczenie pełni życia, którego nie znalazłbyś gdzie indziej». Kościół, proponując siebie jako przedłużenie obecności Chrystusa dla wszystkich ludzi, poddaje się próbie weryfikacji, odwołując się do ryzyka, jakim jest owa obietnica” (L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 300).

⁴⁹ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 302-303.

każdego bożka, jakiego stworzyliśmy! Nie potrzeba niczego innego jak tylko czasu i porównania z sercem, by zobaczyć, co jest prawdziwe. Ponieważ tylko to, co jest prawdziwe, trwa w czasie. Prawda posiada niedające się pomylić z niczym znamię – wszyscy to wiemy – i trwa w czasie. A dlaczego trwa? Ponieważ, jak powiedzieliśmy na początku, odpowiada wymogom serca. Wszystkie obietnice, jakie składają ci bożki, nie trwają, ponieważ nie odpowiadają sercu, „mają usta, ale nie mówią”⁵⁰, mówili prorocy Izraela. Bożki są niczym, nie posiadają konsystencji; po jakimś czasie, *paf*, znikają.

Mamy do dyspozycji narzędzie niedające się zredukować do nas samych i do naszej manipulacji, by przejść pewną drogę. Jest to wyzwanie, które każdy musi podjąć w stosunku do samego siebie.

Oto – by zakończyć – potwierdzenie weryfikacji propozycji, którą wszyscy nieustannie otrzymujemy w Ruchu i która pozwala nie wracać do A po tym, jak doświadczyliśmy B.

„W bardzo konkretny sposób doświadczam definitywnego przejścia do dojrzałości wiary. Żyję w Ruchu od 34 lat, ale w tym ostatnim czasie została mi dana łaska doświadczenia skoku samoświadomości wiary. Uświadomiłem sobie dysproporcję istniejącą między tym, co otrzymałem, a moim człowieczeństwem. Przez długi czas żyłem z gnostycznym roszczeniem przekonania, że rozumiem, i wysiłałem się – w pelagiański sposób – by próbować aplikować to, co moim zdaniem zrozumiałem. Dzisiaj jest tak, że wszystko wydaje się nowe. Odkrywam, że znajduję się na stanowisku całkowicie nowym niż wtedy, gdy poznałem Ruch. Zaczynam wzruszać się każdą rzeczą. Słowa, które czytałem nieskończoną ilość razy i które zaspokajały mnie pod względem intelektualnym, ale nie zmieniały ani o milimetr mojego stanowiska, teraz pozostawiają mnie bezbronnym. Uświadomiłem sobie, że podążałem za Giussanim w abstrakcyjny sposób, nie angażując w konkretnie inteligencji i serca. Giussani przestał być kimś zewnętrznym w stosunku do mojego człowieczeństwa i zaczął osądzać je od środka. Zaczęło ukazywać się rzeczywiste znaczenie tego, czego się nauczyłem, i co znałem prawie na pamięć z I, II, III, V, X rozdziału *Zmysłu religijnego*. Jestem zafascynowany, ponieważ znów staję się dzieckiem, odkrywam, że muszę nauczyć się wszystkiego, ale nie tyle po to, by zgromadzić wiadomości, co po to, by «intensywnie przeżywać rzeczywistość»”.

Im bardziej w relacji ze wszystkimi okolicznościami dokonujemy osobistej weryfikacji zdolności Chrystusa do zmienienia mojego życia („Kto za mną podąża, będzie miał stokroć więcej już tu na ziemi”), do odradzania go, tym bardziej napełnia się rozumnością nasze uznanie Jego obecności, nasze „tak” mówione Jemu i konkretnemu sposobowi, który On wybrał, by do nas dotrzeć i nas zdobyć – Ruchowi.

Weryfikacja jest więc ważną drogą personalizacji wiary, dojrzewania w pewności co do obecności Chrystusa w naszym życiu.

⁵⁰ Ps 115, 5.